

# Aleksander Brückner

---

"Brodziński a Herder", Cezary Pęcherski, Kraków 1916 ; "Kant w Polsce przed rokiem 1830", Stefan Harassek, Kraków 1916 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 17/18/1/4, 167-170

---

1920

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w efektach a naiwny we wierzeniach romantyzm nie sprzyjał rozwojowi czystej, dostojnej tragedji, lecz rzucał zasiew pod rozkwit innych, pośrednich gatunków dramatycznych.

Uwagi dotychczasowe wystarczą do wykazania, że dramat polski z pod opracowania p. Szykowskiego nie ukazuje pełnego oblicza ani właściwej fizjognomji. Dziełu brak syntezy literackiej. Pod względem metody waha się ono pomiędzy rozbiorem filologicznym a impresjonizmem, w wynikach zaś stanowi dopiero studjum wstępne do historycznego opracowania tematu. Ceniąc pracę p. Szykowskiego jako ważny zbiór materiałów do dziejów dramatu polskiego, nie możemy się ludzić, że mamy do czynienia z samą historją.

Cieszyn.

Dr. Henryk Życzyński.

**Prace historyczno-literackie.** Nr. 7. Pęcherski Cezary. Brodziński a Herder. Kraków, G. Gebethner i Sp., 1916, 8-vo, str. 203. Nr. 8. Harassek Stefan. Kant w Polsce przed rokiem 1830, 1916, 8-vo, str. IX+185.

Z pomiędzy prac seminarjalnych wybiera wydawca na tytule nie-nazwany (inaczej niż bywa w podobnych wydawnictwach niemieckich) co lepsze; ich wartość bywa nierówna, obok znakomitych przyczynków Pignonia o »Księgach Narodu» albo Borowego o Chodźce, wydają inne nieraz początkowego autora, co z trudnościami zadania nie całkiem się uporał; wszystkie dotyczą wyłącznie literatury nowszej, jedyna praca Szarskiego mitologii Kochanowskiego; wszystkie wypełniają istotne szczyby w dziejach pisemnictwa.

Praca ks. Pęcherskiego o zawistości Brodzińskiego od Herdera wykazała ją w najdrobniejszych szczegółach; tu i ówdzie możnaby zapytać, czy nie przyczyniły się i inne źródła do sądu Brodzińskiego, np. gdy prawi o bliskim pokrewieństwie języka polskiego z greckim, czy nie powtarzał Orzechowskiego? Zaznaczywszy zewnętrzne, przypadkowe i nieliczne podobieństwa biograficzne, nierównie znaczniejsze moralne, omawia autor obopólne myśli o języku t. j. o mowie ludzkiej wogóle i o języku jako o zwierciadle narodowym; myśli o odrodzeniu literatury, opartej o narodowość i ludowość; o kosmopolityzmie, o uwzględnianiu literatur obcych; o teorjach literackich ogólnych i specjalnie o elegji, dramacie itd.); ten rozdział najobszerniejszy; krótko sprawił się autor z pedagogicznymi i ogólnie ludzkiemi zasadami; wkońcu zeznał, że »doznaje się pewnego rozczarowania, kiedy przychodzi się do przekonania, iż wiele pięknych myśli, które dotąd uchodziły za własność Brodzińskiego, należą do kogo innego«. Dowiódł, że »mniemanie o oryginalności Brodzińskiego jako myśliciela ostać się nie może«; nie zerwał natomiast z przesądem co do jego zasługi narodo-

wej, więc i wedle niego Brodziński »stał się jednym z najdzielniejszych twórców naszej kultury duchowej«. Temu przeczymy: eklektyzm, jednostronność (elegijno-sielankowa), skromność i pokora zbytnia uniemożliwiły z góry wpływ wszelki; głos Brodzińskiego przebrzmiał bez echa i skutku; krótkim zato entuzjastycznym artykułikiem wywoływał Chodakowski czy Mochnacki nierównie większe wrażenie niż Brodziński całą swą pracą życiową. Fatalny skład okoliczności, że nie mógł Brodziński wykończyć ani ogłosić swych prac naukowych, któremi byłby się istotnie przyczynił do wytwarzania kultury duchowej, ciąży nad jego pamięcią i mimo największego szacunku dla najsympatyczniejszego, najserdeczniejszego, najmoralniejszego z ludzi, o „nieśmiertelnej zasłudze narodowej« jego prawić nam trudno. Połowiczność i chwiejność, uwydatniona przez autora samego (np. co do oceny znaczenia pieśni ludowej dla literatury), w czasach ścierania się wrogich prądów poderwała z góry wszelki kredyt; nie zadowolił on nikogo i wpływu nie wywarł żadnego — inaczej niż Herder! Romantyzmowi nie utorował drogi tłumacz najsprośniejszych szopek „klasycznych“ i nie na niego powoływali się romantycy; raczej już »klasycy« jego, niby parawan, wystawiali.

Ale wracamy do »Herdera«; przy wyszukiwaniu i ustalaniu wszelkiej zawisłości, bardzo pożytecznym i sumiennym, wyczerpującym ostatecznie przedmiot, uderza brak tła porównawczego. Autor jakby obawiał się wykroczyć poza ramki tytułem objęte. A przecież nie sam Brodziński w Polsce Herdera znał i cenił a co ważniejsze, w innych literaturach słowiańskich wpływ Herdera się jeszcze silniej objawił, mniej w rosyjskiej, tem więcej w czeskiej (por. piękne studjum prof. Murko, niestety przerwane); temu wszystkiemu należała się wzmianka, coby i na Brodzińskiego pełniejsze rzuciła światło, skoroż jego zachowanie się nie było niczem wyjątkowem. Prośba do wydawcy, aby czuwał i nad ortografią i nad językiem „Prac“; razi np. spotykać obok siebie podwójną fałszywą pisownię t ł ó m a c z y ć i b r u ż d z i ć; razi stale (prawda, że od wieków zakorzenione) używanie w przeczeniu jak zamiast niż, czego języki słowiańskie koniecznie się domagają (por. nasze niby, czego Niemiec wydać nie potrafi); czytamy np. w nr. 10, str. 40: »Jednolitość tę należy wszakże traktować inaczej, jak to czyni Mazurkiewicz« itd. Bogiem a prawdą znaczy to, że Mazurkiewicz „czyni tak, jak należy traktować«, gdy sens właśnie przeciwny! Wszelką dwuznaczność usuwa tylko niż, jedynie odpowiadające duchowi języka polskiego; na to niż, przysięgły się widocznie Kraków i Warszawa, bo się z niem w »Pracach« nigdy nie spotykam; czyżby tego niż Lwowianie tylko używali?

»Kant w Polsce«, to pierwsza kartka z dziejów filozofii polskiej XIX w., wstęp do jej hegelizmu, lecz jakżeż daleko jej kantyzmowi do hegelizmu wobec ubóstwa swych myśli, słabej znajomości przedmiotu a niebywałej powierzchowności sądów! Klasyk np. wileński, Jan Śniadecki, wierny metodzie klasyków warszawskich, sądzi z góry o tem

czego ani czytał, tem mniej rozumiał albo przemyślał i wystawia sobie samemu świadectwo ubóstwa. Sąd jego: „niemasz więc nic w nauce Kanta, czegoby nie zawierały dawne szkoły i sekty... to platonizm itd... zalany wszystkimi brudami scholastycyzmu«, opada jeszcze niżej niż sądy jego samego i starego Koźmiana i spółki salonowej o poecie „śmierdziuchów«, napróżno broni czy uniewinnia autor tę potworność tem, „że p o b u d k i, które skłoniły Śniadeckiego do walki z filozofją Kanta, były s ł u s z n e... jak więc wszędzie i zawsze, tak i w swych napaściach na Kanta był Śniadecki przedewszystkiem nauczycielem i wychowawcą swego narodu“ (str. 36). Takim sposobem jednak i ks. Karol Surowiecki i każdy obskurant obronną wyjdzie ręką! Co uchodzi Kollątajowi lub Staszycowi w prywatnych listach lub w uwagach pobieżnych, kreślonych bez jakiegokolwiek znajomości rzeczy, do czego się sami przyznawali, to nie usprawiedliwia przynajmniej »napaści« Śniadeckiego ex cathedra.

Nasuwa się inna uwaga ogólna. We wstępie (str. 5 i 6) pyta autor, czy w znajomości Kanta pozostawaliśmy wówczas bardzo w tyle poza innemi narodami i wymienia w tym celu nawet Włochy i Szwecyę, nie wymienia tego co najważniejsze, bo najbliższe: Rosji. I tak bywa u nas zawsze. A właśnie paralele rosyjskie najbardziej pouczają. Jak bowiem my z barbarzyństwa saskiego, tak oni dźwigali się z azjackiego; ta równobieżność rozwojowa nie ogranicza się jednak epoką Stanisławowską i Katarzyńską, lecz powtarza się najdokładniej przez cały wiek XIX i napaści np. pozytywistów albo ks. Krupńskiego na literaturę romantyczną spóźniły się tylko o kilka lat wobec podobnych napaści pozytywistów petersburskich na sztukę. Tu i tam panował żywioł szlachecki w literaturze przez długi czas niepodzielnie itd. I co do Kanta jak i co do Sterna np. wyprzedzili nas Rosjanie, bo już w r. 1789, gdy się u nas o Kancie nikomu ani śniło, składał młody Karamzin hołdy mędrcomi królewieckiemu „wszystko druzgocącemu«, bo »der alles zermalmende“, ten Kantowi przez Mendelsohna nadany epitet, powtarza Karamzin. Autor zbiera pilnie wszelkie uwagi o Kancie u nas, co i bardzo nieliczne i wszystkie niemal z drugiej i trzeciej ręki pochodzące; Kanta nikt w oryginale nie czytał, znali go z niedokładnych streszczeń francuskich albo z tłumaczenia łacińskiego; znali tylko wrywyki; przetłumaczyli jedynie z przekładu francuskiego Szymon Bielski, a z oryginału niemieckiego uczeń Kanta Bychowicz dwukrotnie »Projekt wieczystego pokoju“ (napisany r. 1795) i »Wyobrażenie do historii powszechnej“, a więc tylko rzeczy wcale niefilozoficzne. Jedyny Anioł Dowgird, profesor filozofji wileńskiej znał dokładnie Kanta i polemizował z nim naukowo, ale z przestarzałego stanowiska filozofji szkockiej i »zdrowego rozsądku“ Lockego; nadto zalegają prace jego przeważnie w rękopisach. Myśl filozoficzna polska, nie przeżywszy Kanta ani Fichtego, podobnie jak rosyjska, odrazu do Schellinga i Hegla trafiła. Szaniawskiego zasługi polegają głównie na tem, że pisarz utalentowany i wszechstronny zwrócił uwagę rodaków na filozofję nie-

miecką i jednostronność »oświeconego wieku« wykazywał. Surowo ocenił autor dzieło Jarońskiego »O filozofji«, dla jego niesamodzielności i sprzeczności z samym sobą; krótko zbył innych, ale uwzględnił wpływ Kanta na prawników (Hubego) i niefilozoficzne sądy Mickiewiczowe. Gruntownie zbadany przedmiot wyłożył autor jasno a obalił niejedyn utarty pogląd na pisarzy i dzieła.

Berlin.

A. Brückner.

**Kraushar Aleksander.** Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne. Z ilustracjami. Warszawa, nakład i druk. Towarzystwa Akc. S. Orgelbranda Synów, 1917, 8-vo., str. 4 nlb.+503+VII.

Z pośród 28 artykułów pomieszczonych w książce, 9 wchodzi w zakres historii literatury. Są to rzeczy następujące w porządku, w jakim pomieścił je autor: 1) „Zawieruszony rękopis tomu II dzieła Maurycego Mochnackiego: O literaturze polskiej w w. XIX“ (str. 7—16); o pracy Mochnackiego nad II tomem wymienionego dzieła wspomina Joachim Lelewel w liście do matki Maurycego z 8 grudnia 1858, wydrukowanym przez autora w całości; Lelewel nie wiedział jednak, co się stało z rękopisem pozostawionym u kogoś w Księstwie Poznańskim. Dodatkowo uzupełniam, że S. Krzemiński w artykule o Mochnackim (Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, IV, 123) zaznacza, że rękopisu tego, który Mochnacki pozostawił u Feliksa Miaskowskiego (Dzieła I, 13), nie mógł odszukać. — 2) Szkic „Adam Mickiewicz i Zenejda księżna Wołkońska“ (1828) I (str. 17—40) przyrzuca kilka szczegółów do znajomości Mickiewicza z Wołkońską. M. i. opisuje obraz Grzegorza Miasojedowa, przedstawiającego Mickiewicza, improwizującego w salonie księżnej Wołkońskiej (reprodukcję obrazu por. na s. 21), kreśli koleje jej życia, opierając się przedewszystkiem na monografii Hermiony Połtorackiej: *Une princesse russe à Rome* (Paris, 1913), przytacza dalej szkic księżnej o Mickiewiczu, znany już z poprzednich druków, przyczem opiera się na autografie, opatrzonym podpisem Wołkońskiej (na s. 35 wydrukowana jest podobizna końca tego autografu). 3) W artykuliku »Z dziejów kultury polskiej« (str. 185—195) wymienia p. K uczonych angielskich w gronie b. „Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk“ (Johna Banksa, Humphrego Davy’ego, lorda Broughama, Jamesa Mackintosha, Johna Bowringa i Tomasza Campbella). — 4) Satyra na Towarzystwo Przyjaciół Nauk z roku 1803 (str. 215—221.) jest to nieznanego autora wiersz p. t. „Do przyjaciela z Warszawy, 7 maja 1803 r.“, opisujący posiedzenie Towarzystwa z 5 maja b. r., z licznymi drwinkami pod adresem członków Towarzystwa. — 5) W artykule Kraszewsciana (str. 223—230) z podtytułem: Pierwsze i ostatnie miejsce pobytu J. I. Kraszewskiego